



Teraz My!

2²⁰⁰²

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego im. Hugona Kołłątaja

W numerze

Znikam	1
Z pamiętnika Penelopy	3
Westchnienie	5
Wiersze	10

Teraz My!

numer dziesiąty, rok drugi

Redakcja:

Epika

Zbigniew Łukowski 2a

Magdalena Zembrzuska 1f

Agata Wójt 1f

Eseistyka

Karolina Siwek 2a

Monika Auguścik 2a

Joanna Chacińska 1f

Marta Krzemińska 1f

Liryka

Karolina Wełnicka 2a

Marta Bereza 1f

Dominika Ruszkowska 1f

Wydarzenia kulturalne

Karolina Wełnicka 2a

Rysunki

Jerzy Kołakowski 2a

Marta Krzemińska 1f

Felieton

Jerzy Kołakowski 2a

Opieka dydaktyczna i pedagogiczna

mgr Grażyna Rózewicz

Opieka edytorska

mgr Aleksandra Wróblewska

Adres internetowy:

<http://liceum21.ids.waw.pl/gazeta.htm>

Znikam

Konrad Karolewski, kl. 1f

W letnie, piątkowe popołudnie sala Sądu Rejonowego w Warszawie pęka w szwach. Każde wolne miejsce zajęte jest przez schludnie ubranych ludzi. Na ich twarzach maluje się przejęcie i zaciekawienie. Z niecierpliwością czekają na rozpoczęcie procesu.

Uwagę wszystkich skupiają dwie najważniejsze postacie: wysoki chłopiec w i sędzia w podeszłym wieku, o inteligentnym, surowym spojrzeniu. Przedstawiciel sądu trzyma w ręku masywny młotek.

Osobą najbardziej zdenerwowaną jest młodzieniec. Na jego twarzy malują się strach i niepewność. Widać jednak, że próbuje on zapanować nad emocjami.

W głębokiej ciszy rozbrzmiewa nagle charakterystyczny odgłos uderzenia młotkiem w stół, zapowiadający rozpoczęcie procesu. Sędzia, wysłuchawszy oskarżenia, zwraca się w stronę chłopca z prośbą o przedstawienie się i podanie własnej wersji wydarzeń. Podsądny powoli, zastanawiając się niemal nad każdym słowem, rozpoczyna przemówienie.

„Nazywam się Franciszek Golański, mam piętnaście lat. Moja historia zaczęła się pod koniec wakacji.

Jak co dzień, o godzinie ósmej rano, wybrałem się z moim — psem — Sarą — na spacer. Oczywiście nie miałem zielonego pojęcia, że ta doba może okazać się bajkowa.

Świeciło piękne słońce, ptaki śpiewały, a my spacerowaliśmy po parku i bawiliśmy się. Mój pies uwielbia aportować. Raz jeden rzuciłem kij zbyt mocno. Patyk leciał, leciał i niespodziewanie wylądował w krzakach. Sara pobiegła w to miejsce i zawarczała. Zdziwiony podążyłem za nią i ujrzałem torbę. W niej znajdowała się czarna czapka. Na otoku dziwnego nakrycia głowy był napis: «Wojskowa Czapka Niewidka». Nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem. Pomyślałem, że to przecież niemożliwe.

Postanowiłem sprawdzić efekt na przypadkowym przechodniu. Włożyłem dziwne znalezisko na głowę, naciśnąłem guzik i... nic się nie stało. Nie odczułem żadnego wstrząsu. Po prostu nic.

Podbiegłem do starszego pana i uprzejmie powiedziałem:

— Dzień dobry!

On rozejrzał się, zdziwił i poszedł dalej.

Następny mój wybryk był śmielszy. Wziąłem głęboki oddech i strąciłem kolejnej osobie kapelusz. Mężczyzna rozejrzał się, zrobił przerażoną minę i w popłochu uciekł oganiając się jak opętany przed latającym nakryciem głowy poruszonym moją niewidzialną ręką.

Promieniałem! Radość mnie roznosiła. WCN działa!!! Widziałem już przed sobą nieograniczone możliwości!

Zdjąłem czapkę i zachwycony pobiegłem do domu.

Po powrocie moja inwencja twórcza pracowała pełną parą. Bez przerwy rozmyślałem nad rzeczami, które mogę zrobić. Zadałem sobie pytanie, czy chcę przeżyć cudowny dzień? Odpowiedź była oczywista. Postanowiłem, więc zamienić następne dwadzieścia cztery godziny w piękną przygodę.

Włożyłem WCN na głowę, krzyknąłem do rodziców, że wychodzę i wyruszyłem na poszukiwanie wrażeń.

Pierwszą atrakcją było wesołe miasteczko. Przez dwie godziny szalałem na przeróżnych karuzelach, kolejkach i gokartach. Nikt mnie przy tym nie widział. Ludzie zaskoczeni przysłuchiwali się odgłosom radości i nie umieli odnaleźć ich źródła. Operatorzy gokartów nie mogli uwierzyć własnym oczom — samochód sam jeździł i na dodatek czynił to po mistrzowsku.

Bardzo spodobał mi się darmowy pobyt w lunaparku. Zadowolony, lecz wygłodniały, postanowiłem się posilić.

Zrobiłem ogromny skok na Mc Donalda. Wykorzystując moją niewidzialność nie musiałem oszczędzać, więc korzystałem do woli z dobrodziejstw kulinarnych naszych czasów. Takie życie bardzo mi się spodobało. Przyjemnie i za darmo spędziłem połowę dnia.

Ale najlepsze zostawiłem sobie na koniec — drzemkę w hotelu «Sobieski».

Wiem, że były to niskie zachcianki, lecz na samą myśl o wizycie w miejscu na co dzień dla mnie niedostępnym czułem euforię. W mgnieniu oka znalazłem się w apartamencie prezydenckim, pełnym luksusów i bajerów.

Po zażyciu relaksującej kąpieli zacząłem się wylegiwać na łóżku wodnym. Włączyłem telewizor z ekranem ogromnych rozmiarów i poczułem się jak w raj.

Cały czas miałem na głowie czapkę niewidkę. Nie zwracałem na nią prawie uwagi. Nie wiedziałem także o bateriach generujących znikanie. Po całym dniu były one bliskie wyczerpania. To mnie zgubiło.

Nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, po prostu usnąłem. Słodkie sny wypełnione były wrażeniami z minionego dnia.

Jednak przebudzenie nie było przyjemne. Zobaczyłem nad sobą poli-

cjantów i cały chyba personel hotelu. Myślałem, że nadal pozostaję niewidzialny. Myliłem się. Teraz przyszło mi zapłacić za wszystkie wybryki. Zostałem aresztowany.”

Na tym chłopiec skończył swoją opowieść.

Jednak zgromadzeni nadal wpatrują się w niego. Widać, że wszyscy są pod wrażeniem zaprezentowanej przez niego historii. Wędrują myślami po świecie bez ograniczeń dziwiąc się, że Franek tak głupio wykorzystał jedyną w swoim rodzaju życiową szansę. Z sędzią dzieje się podobnie.

W porę otrząsa się i przemawia do podsądnego. Jego głos jest jednak dziwny, nie brzmi surowo ani karcąco. Wydaje się spokojny i ciepły. Dzięki opowieści oskarżonego wysoki urzędnik złagodniał. Przez chwilę słuchając chłopca przypomniał sobie swoją młodość, naiwne marzenia i pragnienia.

Zniknęła sala sądowa i przytłaczające problemy świata dorosłych. Wrócił na chwilę czas, gdy przyjemności wydawały się pozostawać w zasięgu ręki a każdy dzień zaczynał się od cudownego przekonania, że wydarzy się w nim coś nadzwyczajnego...

W tej samej chwili cała rzeczywistość odpłynęła. Chłopiec nie słyszał już głosu sędziego, nie widział sali i zgromadzonych ludzi. Nagle zobaczył nad sobą postać mamy a do jego uszu doleciały słowa:

— Franek! Obudź się, przed tobą kolejny cudowny dzień.

Z pamiętnika Penelopy

Maciej Gąbka, kl. 1f

Jest wczesna wiosna, a tak właściwie to ona dopiero się zaczyna. Dziś po raz pierwszy od wielu, wielu dni przyroda znowu zaczęła się budzić do życia. To już trzecia wiosna, którą spędzam razem z moim ukochanym Odyssem. Mam nadzieję, że bogowie jeszcze długo pozwolą mi dzielić życie z tym wspaniałym człowiekiem. Odys jest dobrym i kochającym mężem i ojcem, takiego to można szukać ze świeczką wśród tych drapieżnych i żądnych krwi mężczyzn. Im tylko wojna i zabijanie w głowach. Dziwię się niezmiernie ich kobietom, że zechciały spędzić swój ziemski żywot z tak odrażającymi bestiami. Dlatego codziennie zanoszę przed ołtarz ofiarę i dziękuję bogom za okazaną mi łaskę.

Losy całego naszego królestwa układają się bardzo pomyślnie, od wielu miesięcy nie najechali na Itakę żadni piraci, ziemia daje bardzo wysokie plony, a poddani są zadowoleni z życia, jakie prowadzą. Wraz ze wzrostem potęgi naszego królestwa, zaczęli się z nami liczyć inni władcy, ostatnio dostaliśmy zaproszenie na Kretę do króla Minosa. Jestem bardzo ciekawa czy to co wieśniacy mówią o jego dziwnym synu to prawda. Współczuję jemu i jego poddanym, przecież taki Minotaur w porywie wściekłości może całe królestwo zrównać z ziemią. Lecz w tej chwili trafi mnie inny problem, muszę rozkazać nadwornemu szwaczowi, aby sprawił mi nową suknię, przecież królowa Itaki na tak ważnym spotkaniu nie może wyglądać jak zwykła dwórka.

Klepsydra wskazała właśnie, że minęła trzecia godzina od chwili, kiedy rydwan Heliosa przestał oświetlać Ziemię i zaczęła królować bogini księżycy. Najwyższa pora, aby udać się w stan spoczynku i nabrać sił do

dalszego panowania u boku męża; po drodze wstąpię jeszcze do komnaty Telemacha, aby dopilnować, czy śpi spokojnie i czy nie kręcą się koło niego żadne złe bóstwa.

* * *

Jest wieczór, już pięć lat minęło od zwycięskiej wojny Greków z przeklętymi trojańczykami, a moje serce nadal nie może zaznać spokoju. Jak mogę być spokojna, skoro mój mąż jeszcze nie powrócił, a po całym królestwie grasują hordy barbarzyńców i piratów? Nie jestem w stanie nic zrobić, moja armia jest za mała, by stawić opór tym nieokrzesanym wojownikom. Chcą mojej ręki, ale ja za nic na świecie się na to nie zgodzę, prędzej odbiorę sobie życie, niż oddam się jednemu z tych odrażających zalotników. Nie myślę tylko o sobie; obawiam się bowiem, że mój drugi mąż na pewno zechciałby, aby to jego potomek zasiadł w przyszłości na tronie i z pewnością nie zawahałby się targnąć na życie mojego ukochanego syna, mojej jedynej ostoi. Na szczęście czuwają nade mną bogowie i fortuna mi sprzyja, ponieważ udało mi się przekonać zalotników, że oddam się jednemu z nich dopiero wówczas, gdy skończę szyć suknię pogrzebową dla Odysa; mam nadzieję, że będzie to trwało wiecznie i prędzej zawitam do bram Hadesu.

* * *

Do moich uszu dociera coraz więcej wieści o Odysie. Doszły mnie słuchy, że to dzięki niemu honor Greków został uratowany; mam tu na myśli konia trojańskiego. Zawsze wiedziałam, że Odys nie jest przeciętnym śmiertelnikiem i ma boski umysł. Wiem również, że rozzłościł Posejdona i to przez niego nie może dotrzeć do Itaki. Dlatego codziennie rozkazuję składać ofiary, ale dobrze rozumiem, że gniew boski trudno jest załagodzić. Niektórzy kupcy twierdzą, że widzieli, jak dusza ulatywała z ciała mego ukochanego, ale ja w to nie wierzę. Wysłałam posłańca do wyroczni delfickiej, która przepowiedziała rychły powrót Odysusa. Wierzę więc w jego szybkie przybycie. Niech Boreasz mu sprzyja, a Atena wspomaga go w podejmowaniu mądrych decyzji.

* * *

Kilka dni temu zaczęła się jesień w naturze i jesień w moim życiu. Czuję, że już niedługo będę stąpać po tym świecie. Chyba jestem potrzebna tam, po drugiej stronie, gdzie żyje moja matka i inni przodkowie. Coraz częściej popadam w zadumę nad moim żywotem i dostrzegam w nim same nieprzyjemne wydarzenia. Co z tego, że Odys wrócił po dziesięciu latach morskiej tułaczki? Co z tego, że Posejdon wysłuchał moich modłów i pozwolił mu dotrzeć do ojczyzny? Odzyskałam nie tego człowieka, którego miałam przez te wszystkie lata w sercu! Nie tego, którego kochałam! To jest zupełnie inny mężczyzna, zmieniony przez trudy podróży, okrucieństwo wojny. Wyzwoliła się w nim druga natura. Nie potrafię go już miłować. Może powinnam ulec pokusom i wziąć za męża jednego z zalotników? Może spotkałaby mnie za to zemsta bogów, ale przynajmniej zaznałabym w życiu miłości. Cóż mi z tego, że na całym świecie jestem znana jako wierna Penelopa, skoro przez resztę życia jestem skazana na

dzielenie losów z mężczyzną, do którego nie żywię żadnych uczuć. Wiele nocy przepłakałam. Starłam się nie okazywać mojej tragedii — przecież kobieta pragnie kochać i być kochaną. Żyłam wspomnieniami z odległych czasów, kiedy byliśmy młodzi, wtedy nie wyobrażałam sobie przyszłości bez Odysa u boku. Teraz całe swoje uczucie przelałam na Telemacha. Mam nadzieję, że kiedy nic mojego życia zostanie przerwana, będę mogła spokojnie spoglądać na jego losy. Może kiedy będę stąpać po Polach Elizejskich, spotkam tego prawdziwego mężczyznę, który jest moją drugą połową — Odyseusza niedotkniętego złem doczesnego świata. Może jest mi to przeznaczone...

Westchnienie

Monika Żółcik, kl. 4e

Pisemny egzamin dojrzałości z języka polskiego w roku szkolnym 2000/2001.

Temat: Dokonaj interpretacji wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego „Westchnienie”. Zwróć uwagę na to, w jaki sposób poeta opisuje siebie, a jak świat.

„Westchnienie” to tytuł interpretowanego przeze mnie wiersza autorstwa Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Wyraz ten możemy określić jako rzeczownik, który stanowi reakcję, odruch człowieka na zaistniałą sytuację czy też stan emocjonalny, w jakim się ktoś znajduje. Należy zauważyć, że w zależności od przyczyny westchnienia, jego charakter nabiera różnych znaczeń. Pierwszym rodzajem tego ludzkiego odruchu, jaki mi przychodzi na myśl, jest reakcja na zmęczenie. Wielu z nas po wysiłku fizycznym pragnie wyregulować oddech i dlatego wypuszcza powietrze ustami. Nie wydaje mi się jednak, żeby autor wiersza chciał roztrząsać problemy mechanizmów czysto biologicznych zachodzących w organizmie ludzkim. Kolejny rodzaj westchnienia może oznaczać tęsknotę za kimś bądź za czymś. Człowiek, który został pozbawiony obiektu swego przywiązania często wzdycha, aby dać przez to wyraz swoim odczuciom. Być może nie ma już siły na wylewną opowieść o swojej tęsknocie i dlatego w ten sposób daje upust swoim emocjom. Poza tym taka forma odreagowania zapewnia człowiekowi całkowitą intymność. Nikt bowiem nie jest w stanie stwierdzić, dlaczego wzdyhamy. Może się jedynie domyślać. Jeszcze inny rodzaj westchnienia może stanowić wyraz bezradności człowieka wobec otaczającej go rzeczywistości. Gdy wszystkie metody rozwiązywania problemów zawodzą, zawsze można westchnąć i to będzie oznaczało nikłą, aczkolwiek słyszalną niezgodę na to, co dzieje się w naszym środowisku.

Ostatni rodzaj westchnienia, jaki mi się nasuwa, to westchnienie miłosne. Istnieje utarte powiedzenie: „wzdychać do kogoś”, co oznacza darczenie innej osoby uczuciem. „Westchnienie” w tym kontekście nie musi się odnosić tylko do człowieka. Ogólnie oznacza reakcję na chęć zdobycia cennej rzeczy czy też osiągnięcia innych wartości, pozamaterialnych.

Te wszystkie rodzaje westchnień mogą pośrednio sugerować tematykę wiersza.

W aspekcie zmęczenia fizycznego, które wywołało westchnienie, na pewno zaznaczone zostanie poprzednie wydarzenie związane z wysiłkiem. Mogą to być zmagania witalne człowieka, ale równie dobrze działania

o charakterze intelektualnym, które także potrafią powodować stan wy-czerpania. W przypadku westchnienia wywołanego tęsknotą, problematyka tego utworu może nawiązywać do okoliczności rozstania czy też utraty jakiejś wartości. Autor może także analizować uczucia związane z osamotnieniem. Westchnienie pojmowane w aspekcie miłości i pożądania nie tylko będzie sugerowało tematykę utworu, ale także może wskazywać do-mniemanego adresata. Problematyka utworu zostanie wtedy zawężona do sfery miłosnych uniesień oraz reakcji i zachowań człowieka zakochanego. Natomiast adresatem wiersza stanie się zapewne osoba obdarzana uczuciem czyli człowiek, do którego wzdychamy. W przypadku westchnienia wywołanego tęsknotą także zarysowuje się postać adresata, chociaż jest on mniej wyrazisty. Będzie nim osoba, której nam brakuje. Adresata może stanowić także wartość, którą utraciliśmy.

Kolejnym aspektem, na jaki należy zwrócić uwagę w utworze jest jego budowa. Wiersz składa się z pięciu strof, a każda z nich posiada cztery wersy. Ta struktura charakteryzuje się jednocześnie prostotą i uporządkowaniem. Świadczy o tym, iż autor wiersza nie tworzył go pod wpływem silnych emocji. Towarzyszyło mu zapewne uczucie spokoju bądź też rezygnacji, która nie nastraja do budowania zawiłych konstrukcji. Nie występuje tu jednak uporządkowany układ rymów. Na przykład w czwartej strofie w ogóle ich nie znajdziemy. Rymy, które pojawiają się w utworze, są zazwyczaj żeńskie, półtora-zgłoskowe, tak jak: kwiaty — światy.

Wiersz rozpoczyna się od tropu semantycznego w postaci porównania. W pierwszej jego części pojawia się epitet metaforyczny: *srebrne gałązki*. Jest to przenośnia, ponieważ żywym roślinom nie przypisuje się koloru srebra. Odnaleźć tu także można zdrobnienie. Użycie wyrazu „gałązka” zamiast „gałąź” nadaje tutaj subtelności i delikatności opisywanemu obiektowi. Wcześniej wspomniany epitet przemienia się w metaforę, gdy uwzględnimy całość pierwszego wersu:

Deszczu srebrne gałązki rosną...

Owe srebrne gałązki stanowią wtedy strugi deszczu. Natomiast czasownik „rosną” nasuwa mi skojarzenie kropel wody spływających po szybie. Przemieszczają się one po tafli szkła w taki sposób, że rzeczywiście sprawiają wrażenie, jakby się rozrastały. Druga część tego porównania brzmi:

...jak gotyckich krużganków motyl.

Pojawia się tu epitet zwykły: *gotyckie krużganki*, który nawiązuje do stylu w sztuce charakterystycznego dla smukłych, strzelistych budowli. Występujący tutaj motyl, jako owad bardzo piękny, aczkolwiek delikatny, podkreślać może kruchość i niestałość gotyckich budowli, które zwykle wyglądają tak, jakby miały za chwilę runąć. Takie odczucie jest wywołane przez ich wysokość oraz brak masywności. Zatem autor poprzez to porównanie eksponuje podobieństwo deszczu do dorobku architektonicznego ludzkości. Jest on piękny, ale jego trwałość zostaje poddana w wątpliwość. Bowiem każdy deszcz ustaje. Natomiast to, co stworzył człowiek, również może ulec zniszczeniu, nawet poprzez samo działanie ludzi (na przykład — potęgą zniszczenia wojny).

Kolejny wers mówi nam, że:

ptaki dzwonki zielone niosą.

Pojawia się tu epitet: *zielone dzwonki*. Zielony to kolor nadziei. Natomiast bicie dzwonów zazwyczaj oznajmiało o jakimś doniosłym wydarzeniu. Zatem ptaki są tutaj zwiastunami dobrej wiadomości i dzięki nim znika wcześniejsze uczucie melancholii wywołane deszczem. Ta radosna nowina jest niesiona na

przejrzystych wstążeczkach lotu

Jest to peryfrazą. Szereg słów zastąpił tutaj pojęcie wiatru. Zdrobnienie „wstążeczki” świadczy o tym, iż zapewne nie jest to huragan a raczej delikatny zefirek.

Druga strofa, tak jak i pierwsza, rozpoczyna się porównaniem:

Jeden uśmiech dziecinnych łądów błękitniejszy mi jest niż woda...

Pojawia się personifikacja *uśmiech łądów*. Martwej ziemi przypisywana jest zdolność uśmiechania się, cieszenia. Nadaje to opisywanym obszarom przyjazną atmosferę. Epitet metaforyczny *dziecinnie łądy* podkreśla, że chodzi o miejsca, które kojarzone są z dzieciństwem — czasem błogiej radości. Stwierdzenie, iż ów łąd dziecinnie jest błękitniejszy niż woda podkreśla wartość, jaką stanowią chwile młodości. Woda błękitna to woda czysta — charakterystyczna dla ujęć źródłanych. Ponadto woda stanowi symbol dobra i niewinności a jednak mówiący postrzega dzieciństwo jako czystsze. Każde bowiem dziecko przyjmuje świat takim, jakim jest i nie żąda nic w zamian.

Dalej opisywany jest stan wewnętrzny podmiotu lirycznego. Mówi on o sobie:

...bo mnie żłobi niedobra mądrość...

Jest to metafora, która określa wpływ środowiska na życie i światopogląd. *Niedobra mądrość* to fałszywe wartości lansowane przez ludzi. Pozostawiają one trwałe ślady w osobowości podmiotu lirycznego, co wyraża czasownik *żłobić*. Kolejny wers mówi:

bo się kończy nieżywa młodość

W zestawieniu z poprzednim stwierdzeniem widzimy, że autor posłużył się anaforą, aby podkreślić nastrój smutku podmiotu lirycznego. Pojawia się także oksymoron *nieżywa młodość*. Zatem autor postrzega okres wchodzenia w dojrzałe życie jako proces umierania.

Prawdopodobnie dzieje się tak ze względu na wartości, jakie podczas dorastania odbiera mu otoczenie. Potwierdzałoby to hipotezę o westchnieniu wywołanym utratą czegoś istotnego w życiu.

W trzeciej strofie pojawia się animizacja: *pnąca wieża*. W ten sposób podkreślona zostaje wysokość budynku. Następnie mamy do czynienia z metonimią:

...wzgórz zielonych faluje dywan...

Widać tu krajobraz pełen pagórków pokrytych trawą, która poruszana jest przez podmuchy wiatru. Dalej podmiot liryczny mówi:

...i poznaję miasto w obłokach...

Jest to metafora, która może określać położenie miasta na wzniesieniu. Może także sugerować charakter tego miejsca — wręcz niebiański — realizujący pojęcie triady Platona: Dobra, Piękna i Prawdy. Następnie autor stwierdza:

... nie wiem tylko, jak się nazywa.

Nieznajomość nazwy miasta świadczy o tym, że podmiot liryczny nigdy nie był w tym miejscu. Z drugiej strony, z niebiańskiego charakteru tej przestrzeni możemy wnioskować, że chodzi tu o zupełny brak kontaktu z wartościami, które tam obowiązują. Natomiast biorąc pod uwagę uwielbienie dla okresu dzieciństwa można interpretować to miejsce jako miasto rodzinne podmiotu lirycznego. Wtedy nieznajomość nazwy może wynikać z zupełnego zatracenia siebie, które dokonało się pod wpływem czasu i rzeczywistości. Być może żłobienia w sercu i duszy podmiotu lirycznego są tak głębokie, że zapomniał, skąd pochodzi, jakim był człowiekiem.

Następna, czwarta strofa, rozpoczyna się stwierdzeniem:

Z tych wysokich przelotów we śnie / ludzie mali byli jak kwiaty.

W pierwszym wersie pojawia się pole semantyczne snu. Następuje intensyfikacja doznań, jakie towarzyszą człowiekowi w stanie sennego spoczynku, przez użycie hiperboli *wysokie przeloty*. Drugi wers stanowi porównanie, w którym ludzie są ukazani jako kwiaty. Podobieństwo opiera się na wielkości. Biorąc pod uwagę oba wersy możemy wnioskować, że podmiot liryczny tylko w marzeniach sennych odnajduje swą prawdziwą wartość i staje się dla innych osobą godną podziwu. Dalej dowiadujemy się, że po przebudzeniu następuje *śmierć za wcześnie*.

Może to oznaczać, że iluzja, wywołana marzeniem sennym, pryska i wraca rzeczywistość, w której podmiot liryczny traci to wszystko, za co go kochano i podziwiano. Zarówno do śmierci jak i do rzeźbionych w kolorach światów mówiący zwraca się bezpośrednio. Mamy zatem do czynienia z apostrofą. Świadczy to o tym, że są to wartości bliskie podmiotowi lirycznemu, mimo iż różne. Ze śmiercią kojarzone są bowiem kolory ponure — szarość, czerń; natomiast światy zachwycają różnobarwną gamą kolorów.

Widać tu zatem rozdwojenie podmiotu lirycznego: z jednej strony czuje on zachwyty nad tym, co piękne, barwne i naturalne; zaś z drugiej strony ma świadomość degradacji własnej osobowości — która wywołuje uczucie smutku, rozgoryczenia.

Piąta strofa rozpoczęta jest przez synekdochę:

Norymbergi, o Awiniony...

Obie nazwy zostały użyte w liczbie mnogiej, gdyż symbolizują ogół miast, które dla każdego człowieka przedstawiają jakąś wartość. Dalej podmiot liryczny mówi, że miasta te były:

... rączką dziecka rzeźbione w ciszy...

Zdrobienie „rączka” sugeruje delikatność. Zatem proces powstawania miast — osad ludzkich — nie był gwałtowny. Przebiegał w ciszy, czyli w atmosferze spokoju. Ta atmosfera i wspomniana cisza nawiązują do naturalnej ewolucji ludzkości, która przez wieki tworzyła strukturę zarówno moralną, etyczną, jak i piękno architektoniczne tych miejsc. Następnie podmiot liryczny stwierdza:

... jeszcze sobie szum wasz przypomnę, bo za rok już go nie usłyszę.

Ostatnie dwa wersy są tragiczne w swej wymowie. Mówiący chce ostatni raz wsłuchać się w szum miast. Ta metafora kontynuuje obraz tych

miejsc kojarzonych z oazą spokoju. Szum to przecież odgłos przyjazny dla człowieka, działa na niego kojąco, czasem usypia. Zatem metafora szumiącego miasta podkreśla jeszcze jego unikalny charakter, gdyż miejsca te są zazwyczaj równoznaczne ze zgiełkiem.

Tragizm wiersza ukryty jest w ostatnim stwierdzeniu. Zapowiedziana zostaje zagłada. Pojawia się tylko pytanie, czego lub kogo ona dotyczy? Czy chodzi tu o podmiot liryczny, czy też — o te unikalne miejsca na ziemi? Biorąc pod uwagę całość utworu sądzę, iż więcej argumentów przemawia za tym, że to właśnie podmiot liryczny dozna jakiejś porażki, poniesie klęskę. Opisywany tutaj świat jest bowiem pełen piękna, harmonii i spokoju. Pojawiają się w nim jedynie niczym nie zmaćcone zjawiska naturalne, takie jak deszcz czy wiatr.

Wydaje się, że nic nie zapowiada zmiany tego porządku. Natomiast sama podmiot liryczny sprawia wrażenie jakby nieobecnego w tej idyllicznej rzeczywistości. Owszem, zachwyca się pięknem tego świata, dostrzega słuszność praw natury i hierarchię wartości. Sam jednak stoi obok. Ma świadomość, jak wielkiej degradacji uległo to, w co kiedyś wierzył, co kochał. Jego upadek moralny spowodowała owa *niedobra mądrość*, która zabrała mu to wszystko, co kiedyś stanowiło dla niego wartość. Być może dlatego podmiot liryczny przygląda się tylko z daleka. Nie chce bardziej ingerować w ów świat, aby nie zarazić go swoim cynizmem. Jedyńą aktywność przejawia więc tylko w westchnieniu za tym, co utracone, zaprzepaszczone. Ma świadomość, że potem może już tylko odejść.

Cały wiersz utrzymany jest w tonacji smutnej. Podyktowane jest to tematyką utworu. Choć prezentuje pesymistyczną wizję człowieka, to wywarł na mnie dosyć pozytywne wrażenie. Ową dozę radości odnajduję w przekonaniu, że życie ludzkie nie musi dążyć do punktu, w jakim znalazł się podmiot liryczny. Wyznaję zasadę, że „każdy z nas jest kowalem swojego losu” i tylko od mojego nastawienia do świata zależy to, gdzie zawędruję, kim się stanę, jakim wartościom będę hołdować. Myślę, że ta teza również stanowi przesłanie tego utworu. Może właśnie konstruując taką postać podmiotu lirycznego Krzysztof Kamil Baczyński chciał nas przestrzec przed zgubnymi skutkami przedwczesnego dorastania i związanymi z tym „mądrościami”, które czasem stanowią tylko złudzenie. Zgadzam się również, że czasy dzieciństwa są okresem, do którego każdy z nas powinien od czasu do czasu wrócić i przypomnieć sobie, czego wtedy pragnął, o czym marzył.

Myślę, że taka „podróż w czasie” pozwoli nam się w jakimś stopniu odnaleźć, przywrócić hierarchię wartości. Ale osiągniemy to jedynie wtedy, gdy wejdziemy do tego „świata dzieciństwa” a nie, tak jak podmiot liryczny — będziemy biernie obserwować. Nawet, jeśli nie uda nam się przez to odbudować harmonii wewnętrznej, to na pewno sprawi nam to jakąś przyjemność. Dzieciństwo bowiem gromadzi w nas zazwyczaj pokłady słodyczy i dobra, z których potem powinniśmy czerpać siłę do życia.

Wiersze

Marta Walichnowska, kl. 3c

* * *

Kiedy umrę
Świat nawet nie odczuje mojego braku
Ziemia się nie zatrząsie
Niebo nie zawali
Wszystko będzie jak dawniej
Zmęczeni codziennością ludzie
Jak co rano wstaną do pracy
Dzieci niechętnie pójdą do szkoły

Lecz na skraju świata
Nad rzeką usianą błękitem
Ktoś usiądzie i zapłacze
Bo przecież gdzieś tam
Skończyło się życie

Przedmiot

Na środku pokoju stoi krzesło
niewielkie drewniane
podejdę do niego i kopnę je
to tylko przedmiot
zaskrzypiało
zrobię tak jeszcze raz
a potem dwa
to tylko przedmiot
zaskrzypiało
teraz wezmę siekierę i je porąbię
to tylko przedmiot
już nie zaskrzypiało

W następnym numerze:

— Agnieszka Cebo *Aniołowie z Hiroszimy*

— Pokątnik Złowieszczek *Klątwa albo Krótka historia królestwa Razanu*